

JADOWSKA

ANETA



SERIA O DORZE WILK 2

**BOGOWIE
MUSZA BYĆ
SZALENI**

**BOGOWIE
MUSZA BYĆ
SZALENI**



fabryka słów
WYDAWNICTWO



JADOWSKA
ANETA

SERIA O DORZE WILK

**BOGOWIE
MUSZA BYĆ
SZALENI**

fabryka słów

Lublin 2013

Seria o Dorze Wilk:

1. Złodziej dusz
2. Bogowie muszą być szaleni
3. Zwycięzca bierze wszystko

Rafowi, który cierpliwie znosi to, że więcej
czasu spędzam w Thornie niż w domu

i

Marticie, przyjaciółce, dla której warto
zejść do siódmego kręgu piekieł

Rozdział 1

S tarałam się nie uderzyć go tylko dlatego, że mogłam to zrobić. Oddychaj, myślałam, oddychaj, nie możesz go znokautować tylko dlatego, że jest idiotą. Właściwie mogłam, ale gdybym miała robić to każdemu napotkanemu idiotcie, moja droga usłana byłaby ciałami. Jedno z nich, bez wątpienia, należałoby do Gwidona.

– Powiedziałam ci już, nie możesz tu zostać na noc, umawialiśmy się od samego początku: figle, ale nie spanie, tak? – Ton, jakim mówiłam, mógłby zamrozić niewielki staw, ale na słowiańskim bóstwie nie zrobił wrażenia. Jeszcze chwila i zostaną mi rękoczynty.

Nerwy miałam w strzępach. Nie tylko z powodu Gwidona; powtarzające się snowidzenia wysysały ze mnie mnóstwo energii. Gdybym tylko pamiętała, czego dotyczyły... Czegoś złego, bez wątpienia, ale rano zostawały mi w głowie tylko zlepki emocji i zaschnięte na policzkach łzy. Frustrujące.

– Nie możesz mnie tak traktować, Jado – miauczał. Czy bogom wypada miauczeć? – Nie jestem zabawką z sex shopu!

Przetałam twarz dłońmi, odgarniając splątane rude pasma z czoła. Czy w dwudziestym pierwszym wieku kobiety naprawdę słyszą takie właśnie teksty od swoich przypadkowych dość partnerów? Spotykaliśmy się jakies dwa miesiące, dwa, trzy razy w tygodniu na szybki i zwykle satysfakcjonujący seks, bez randek, bez gadania, bez planów. Przynajmniej z mojej strony. Czy słowiańskie bóstwa były bardziej monogamiczne niż więdmy z domieszka magii Pani Północy? Zastanawiałam się. Czy to ze mną jest coś nie tak, czy to on ma kłopoty z adaptacją do mojej rzeczywistości? Jego skargi wpadały mi jednym uchem, by wypaść drugim, patrzyłam, nie rozumiejąc, jakim cudem od miłego bzykanka doszliśmy do monologu Gwidona o moim lęku przed zaangażowaniem się w związek? Jaki związek, do cholery?

– Gwidonie, daj spokój, od początku uprzedzałam, nie interesują mnie związki – mruknęłam, świadoma, że nic, co powiem, i tak do niego nie dotrze.

Czy odwiedził jakiegoś terapeuta, który kazał mu stawić czoło swoim uczuciom i zwerbalizować je? Werbalizował i miał gdzieś to, czy słucham. Nie słuchałam, chciałam, żeby już skończył, ubrał się i wyniósł z mojego pokoju, z mieszkania, najlepiej z mojego miasta. Mógł tu mieszkać trzysta lat dłużej niż ja, ale był nomadą, ja od kilku tygodni pełniłam funkcję namiestnika Starszyny, miałam w Thornie mieszkanie, przyjaciół, agencję detektywistyczną, którą prowadziłam z Mironem i Joshuą, moimi przyjaciółmi i współlokatorami.

Właściwie to przez nich zaczęłam sypiać z Gwidonem.

Mieszkanie z dwoma apetycznymi samcami – z którymi nie mogę lub nie powinnam chcieć się przespać,

przy jednoczesnym utrzymywaniu celibatu – może skończyć się źle lub bardzo źle. Nie mogę być wygłodniała, jeśli nie chcę się rzucić na nich, gdy zaspani rano drepczą do łazienki, gdy zasypiają na kanapie w naszym pokoju dziennym, gdy widzę Joshuę w mojej koszulce Metalliki... Potrząsnęłam głową, by oddalić od siebie te myśli, bo i tak zrobiło mi się gorąco. Nasza sytuacja była dość skomplikowana i bez wiedzmiich brudnych fantazji. Nagle uświadomiłam sobie, że zapewne obaj słyszą wszystko, co mówi Gwidon, i to lepiej niż ja.

– Gwidon, mógłbyś się przymknąć? Jest środek nocy, nie chcę obudzić chłopaków.

– Chłopaków? Nie myśl, że zapomniałem o twoich chłopcach, nieopierzonym aniele i zdegenerowanym diable, to przez nich mnie nie chcesz, tak? Przyznaj się, sypiasz z nimi?

Na Boginię, czemu się tak ciskał? Słyszał z luźnego podejścia do spraw seksualnych, między innymi dlatego go wybrałam, skąd ta zmiana?

– Doskonale wiesz, że nie sypiam, są przyjaciółmi, braćmi.

Nagięłam nieco rzeczywistość – o braciach nie mięwam mokrych snów, nie mam ochoty wpatrywać się w nich w nieskończoność, nie jestem zazdrosna, gdy spotykają się z dziewczynami... Miron kogoś przyprowadził, nie widziałam jej, ale słyszałam chichot. Po samym dźwięku, jaki wydawała, wiedziałam, że nie jest bystra i jej nie pokocham. Zacisnęłam odruchowo pięści.

– Braćmi? – Znów zjadliwy ton. – Jasne, ślinicie się wszyscy na swój widok, nie przepuście żadnej okazji, by się dotknąć, mieszkanie ze sobą... jeśli nie uprawiacie

seksu, to jest to jedyna rzecz, jakiej razem nie robicie. Tylko dlatego potrzebujesz mnie...

– Cieszę się, że to do ciebie dotarło, Gwidonie. Nigdy nie obiecywałam nic poza zabawę kilka razy w tygodniu.

Miał rację, Miron i Joshua byli kimś więcej niż przyjaciółmi, ale nie, nie byli moimi kochankami. Kochałam ich bezgranicznie, nie mogłam żyć bez nich, ale nie zamierzałam z nimi spać. Joshua był moim Aniołem Stróżem – został nim w ekstremalnych okolicznościach, dzięki czemu mógł uratować mi życie, kiedy socjopatyczny mag chciał zabić mnie i kilkunastu nadnaturalnych. Miron był naszym diablím przyjacielem, seksownym i obłudnie pięknym. Może nawet uległabym jego kuszeniu, ale odkąd wiem, że nasz anioł – od trzech i pół wieku żyjący w celibacie – podkochuje się we mnie, a prawo anielskie zabrania mu ze mną spać... Rozumiecie, nie mogę go skrzywdzić, a intymny związek z Mironem podpadałby pod tortury.

Słowiańskie bóstwo nadal perorowało o swojej krzywdzie, mojej nieczułości, niebezpiecznie zbliżając się do wyznania miłości. Musiałam interweniować.

– Gwidon, ochłoń. Nie mówisz poważnie, jesteś znany z lubieżnego trybu życia od jakichś tysiąca trzystu lat, nie chcesz związków, wiązań... przykro mi to mówić, ale chyba niechący cię poraziłam, wybacz...

Mrugał przez chwilę, nie rozumiejąc.

– Wiesz, że jestem także wiedźmą płodności, prawda?

Przytaknął. Wszyscy w Thornie wiedzieli, od kiedy po zabiciu maga stałam się kimś w rodzaju lokalnego celebryty, zupełnie niechący.

– To, jak się zachowujesz, deklaracje uczuć, gadki o związkach i zazdrości, do bólu przypomina reakcje śmiertelników na moją magię, rozumiesz? Właśnie dlatego nie spotykałam się z nimi więcej niż raz, co utrudniało mi nieco dobrą samoocenę, bo by przeżyć, musiałam się puszczać jak najęta, tak? Jakimś cudem, choć jesteś bóstwem, zareagowałeś na moją moc jak śmiertelnik, nie wiem czemu, może za bardzo poluzowałeś osłony...

– Nie używałem ich – mruknął, nagle zaskoczony. Zakląłam.

– Do cholery, prosiłam cię!

– No przepraszam, ale jestem starszy i silniejszy, nie przyszło mi do głowy...

– Odkąd przejęłam moce ofiar maga, jestem o wiele silniejsza niż trzydziestoletnia wiedźma, Gwidonie, jestem naładowana energią jak piorun kulisty! Staram się chronić was przed tym, ale mimo wszystko jesteśmy z jednego systemu, więc nie jesteś odporny, jeśli nie używasz osłon. – Znów potarłam twarz, niech ta rozmowa już się skończy.

– Rzuciłaś na mnie urok?

– Nie, nie używam uroków, nie przeszłam rytuałów magii płodności, ale Katarzyna – znał ją, była głową miejscowej Starszyny, niewiele młodszą od niego wiedźmą i szefową mojego sabatu – zwróciła mi uwagę, że nie pozbędę się tego, co mam w genach. Przetwarzam dziedzictwo linii płodności, dostosowując je do swoich potrzeb, ale ono zawsze będzie częścią mnie i będzie oddziaływało na otoczenie.

Przytaknął znowu. Na jego twarzy dostrzegłam zagubienie.

– Przez milenium niczyja magia nie była dla mnie zagrożeniem – powiedział cicho.

– Moja też nie byłaby, gdybyś nie był arogantem i nie zlekceważył środków ostrożności, Gwidonie.

Było mi go żal, nagle wyglądał jak chłopiec, którym na pewno nie był. Ciemnymi jak gorzka czekolada oczami wpatrywał się w opuszki swoich palców, splecionych na kolanie. Miałam ochotę podejść i przeczesać gęste czarne włosy, ale nie uległam pokusie. Jeśli był pod wpływem czaru, mój dotyk tylko pogorszyłby sytuację.

– Nie martw się, Gwidonie, to minie, tyle że nie możemy już się spotykać. Odchorujesz i zapomnisz.

– Uwierzysz, jeśli powiem, że nie wierzę? Nie wierzę, że mógłbym o tobie zapomnieć?

Przytaknęłam.

– Tak właśnie działa urok, wydaje ci się, że mnie kochasz, choć tak naprawdę mnie nie znasz.

– Czy oni – skiną na ścianę, więc domyśliłam się, że mówi o moich współlokatorach – też są pod wpływem czaru? Widziałem, jak na ciebie patrzą.

– Nie, oni są z innego systemu, moja magia na nich nie działa, po prostu się lubimy.

Zaśmiał się gorzko.

– Sama w to nie wierzysz.

– To nie kwestia wiary, Gwidonie. Moja magia nie działa na istoty z chrześcijańskiego systemu. Nie w ten sposób, jak na ciebie czy na śmiertelników.

– Nie o tym mówiłem – mruknął.

Drżał. Odwróciłam oczy, by nie widzieć tej chwili słabości. Jak mogłam nie zauważyć objawów zaczadze-

nia magią? Skąd mogłam wiedzieć, że aroganckie bóstwo nie potraktuje moich ostrzeżeń poważnie?

– Możesz tu zostać na noc – mruknęłam, widząc, że drżenie przeradza się w szloch. – Nie jesteś sobą, nie powinieneś szwendać się po mieście.

– Zostać? Z tobą? – Na Boginię, bóstwo ze spojrzeniem szczeniaczka...

– Nie, zostań tu, ja pójdę spać na kanapę.

Złapałam szlafrok i uciekłam, zostawiając Gwidona w pościeli. Do rana będzie nieco bardziej racjonalny. Ostatnie, czego mi trzeba, to próba samobójcza odtrąconego bóstwa. Nie żartuję, takie sytuacje zdarzały się już w przeszłości. To byłby bardzo czarny PR, a ostatnio mój wizerunek został wystarczająco nadszarpnięty.

Przeszłam do kuchni, pięknej i przestronnej. Wciąż nie mogłam się nadziwić talentom dekoratorskim Kasiana, który zajmował się przenosinami moich rzeczy z realnego Torunia do nadnaturalnego Thornu. Wróż był geniuszem koloru i detalu, niespotykanym wśród heteroseksualnych mężczyzn. Moja piękna rustykalna kuchnia stanowiła tego najlepszy dowód. Wstawiłam czajnik i sięgnęłam po filiżankę. Nasypałam trzy czubate łyżki czekolady i czekałam, aż woda się zagotuje. Na Boginię, potrzebowałam serotoniny. Oparłam się o blat, pozwalając, by włosy rdzawą kaskadą zasłoniły mi twarz.

– Słonko, dobrze się czujesz? – Za sobą usłyszałam głęboki głos diabła.

– Jasne, diabełku, małe kłopoty w raju, ale już opalone. – Nie odwróciłam się, nie musiał widzieć moich wilgotnych oczu ani drżących ust.

Nie uwierzył w mój lekki ton, ale i nie skomentował. Bezszelestnie podszedł i objął mnie ramionami. Oparł brodę na czubku mojej głowy. Był tak wysoki, że przy nim czułam się mała, co stanowiło miłą odmianę. Nie szarpałam się, pozwoliłam się pocieszyć. Ciepło jego ciała przenikało przez szlafrok. Przypomniało mi się, jak wiele razy spaliśmy ze sobą, z akcentem na sen. Kiedyś tym ciepłem uratował mnie przed wydrenowaniem, ogrzewał mnie całą noc, gdyby nie on i Joshua, nie przeżyłabym. Teraz to nie była kwestia życia i śmierci, ale polubiłam przytulanie. Miron był propagatorem przytulania, a i ja, jako istota magiczna, miałam ogromną, nie zawsze uświadomioną, potrzebę dotykania.

– Miron? – Usłyszałam nagle za nami podirytowany kobiecy głos.

Odwrociliśmy się jednocześnie. W progu stała półnaga dziewczyna, zapewne randka Mirona. Nie mogłam nie zauważyć, że wyglądała jak moja młodsza siostra. Rude włosy, o nieco jaśniejszym niż mój odcieniu, opadały na białe ramiona. Miała zgrabne i kształtne ciało, choć była niższa ode mnie, na oko o pięć centymetrów, co i tak dawało jakieś metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Pełne usta, zadarty nos, niebieskie, a nie szare oczy... Tak, wyglądała BARDZO jak ja. Jej zniecierpliwienie też coś mi przypominało.

– Co tu robisz? Czemu mnie zostawiłeś?

Auć, igiełki irytacji wbijały się w naszą skórę. Jeśli dziewczyna myślała, że diabeł się speszy albo nas sobie przedstawi, to się zawiodła.

– Wracaj do łóżka, albo jeszcze lepiej ubierz się i idź do siebie, mała – powiedział spokojnie. Nie zamierzała

się podporządkować, moc wypełniła przestrzeń między nami. Cholera, nawet wiedźmą była jak ja. Osłoniłam nas przed furią kochanki diabła, powiększając frustrację dziewczyny, bo byłam od niej znacznie silniejsza.

– O co tu chodzi? Jakieś chore zabawy? Nie robię trójkątów! – wrzeszczała.

Przez chwilę pomyślałam, że może warto zawołać Gwidona, ta mała była tak podobna do mnie, że pewnie nie zauważyłby różnicy, ale przypomniałam sobie, że to laska Mirona. Uśmiechnęłam się w duchu – do czasu. Znałam mojego przyjaciela wystarczająco, by wiedzieć, że to nie potrwa długo. Jeśli ja miałam kłopoty z zaangażowaniem, to w słowniku diabła tego słowa w ogóle nie było.

– Nikt cię o to nie prosi, Anno. Zostaw nas samych, proszę. – Hm, chłodny ton mieliśmy opanowany do perfekcji, lata treningu zrobiły swoje.

– Jeśli stąd wyjdę, to nigdy nie wrócę – pisnęła wiedźma.

– Tak będzie chyba najlepiej. – Groźba nie zrobiła na Mironie wrażenia.

Wypuściła z sykiem powietrze i ruszyła do sypialni. Trzasnęła drzwiami. Joshua pewnie już nie spał, to druga burza, która przetoczyła się przez nasze mieszkanie w ciągu zaledwie godziny. On jeden nie przysparzał temu miejscu awantur. Żyjący w celibacie nieśmiały anioł. Jedyną jego słabością była muzyka. Nie upijał się, bo żadne z nas nie mogło się upić, nie rozrabiał, był schludny i pedantyczny, lubił prace domowe, ideał. W ostatnich tygodniach był mi najlepszą żoną, jaką mogłam sobie wyobrazić. Przez trzy stulecia właściwie nie miał domu, bo

buntując się przeciw despotycznemu dziadkowi, archaniołowi Gabrielowi – tak, temu od zwiastowania – pomieszkiwał po jakichś norach lub wbijał się na waleta do klitki Mirona. Dopiero to mieszkanie, nagroda od Starszyny za pokonanie maga, stało się pierwszym miejscem, które mógł nazywać swoim. Nic dziwnego, że na fali entuzjazmu taką przyjemność sprawia mu odkurzenie, gotowanie, zaopatrywanie naszej lodówki. Uwielbiałam ten zapach i każdego dnia cieszyłam się, że zaproponowałam jemu i Mironowi udziały w mieszkaniu. Gdyby nie oni, nie dożyłabym nagrody, więc w pełni na nią zasłużyli, nawet jeśli Starszyna wołała udać, że nie wie o ich zaangażowaniu w sprawę.

– Była... ładna, co nie? – zapytałam po chwili ciszy Mirona, który wciąż oplatał mnie w talii ramieniem, a czubek brody opierał o moją głowę.

– Zauważyłaś – westchnął.

– Co? – spytałam niewinnie.

– Była tak podobna. Pomyślałem, że nie robię nic złego, ale gdy my... musiałem uważać, by nie wołać twojego imienia. To nie był dobry pomysł.

– Oj, diabełku – odwróciłam się, by spojrzeć mu w oczy – wszyscy popełniamy błędy, zgadnij kogo przypomina mi Gwidon?

– Choć jest tylko bladą wersją, nie?

– Jasne, podobnie jak ta panienska, ładna, ale brak jej...

– Ognia. – Uśmiechał się szeroko. – Jesteśmy popaprani, wiesz?

– Wiem, diabełku. Na dodatek nie możemy wracać do swoich pokojów, bo żywe dowody naszego popaprzenia wciąż grzebią się w naszej pościeli. – Przytuliłam po-

liczek do jego gołej skóry. Na Boginię, mogłam się uzależnić od tego uczucia.

– Kanapa? – zapytał po prostu.

– To jest pomysł – mruknęłam, kosmyk długich, ciemnych włosów Mirona łaskotał mnie po twarzy, ale nie odgarnęłam go. – Albo chodźmy do Joshui, wbijemy mu się pod kołdrę.

Nie byłby to pierwszy raz. Joshua regularnie miewał koszmary, jego krzyki budziły nas w nocy i spotykaliśmy się, tak samo zaniepokojeni, przy drzwiach sypialni, która znajdowała się między naszymi. Sny wytrącały anioła z równowagi, majaczył, krzyczał, płakał. Wystarczyło jednak, że go przytulaliśmy, a uspokajał się, spał do rana, zwinięty w kłębek jak kociątko. Nigdy nie pytałam, co takiego mu się śni, że doprowadza go do takiego stanu, on też nie wracał do tego rano. W podziękowaniu robił nam śniadanie.

– Dziś nie krzyczy – powiedział diabeł.

– Gwidon krzyczał, twoja panna krzyczała, nie wystarczy?

Drzwi do sypialni Joshui uchylily się z lekkim skrzypnięciem i anioł pojawił się w progu – wyglądał okropnie. Długie, jasne włosy były splątane, przyklejone do spoconego czoła. Twarz miał bledszą niż ja, a oczy podkrążone i szkliste.

– Nie mam siły krzyczeć, ale czuję się fatalnie – wychrypiał.

Podszedł kilka kroków w naszą stronę, ledwie trzymał się na nogach. Chwyciłam go, nim upadł. Krzyknęłam przerażona, czując, jaki był rozpalony. Na Boginię, czy anioły mogą chorować?

premiery
12
lipca



3X
JADOWSKA